

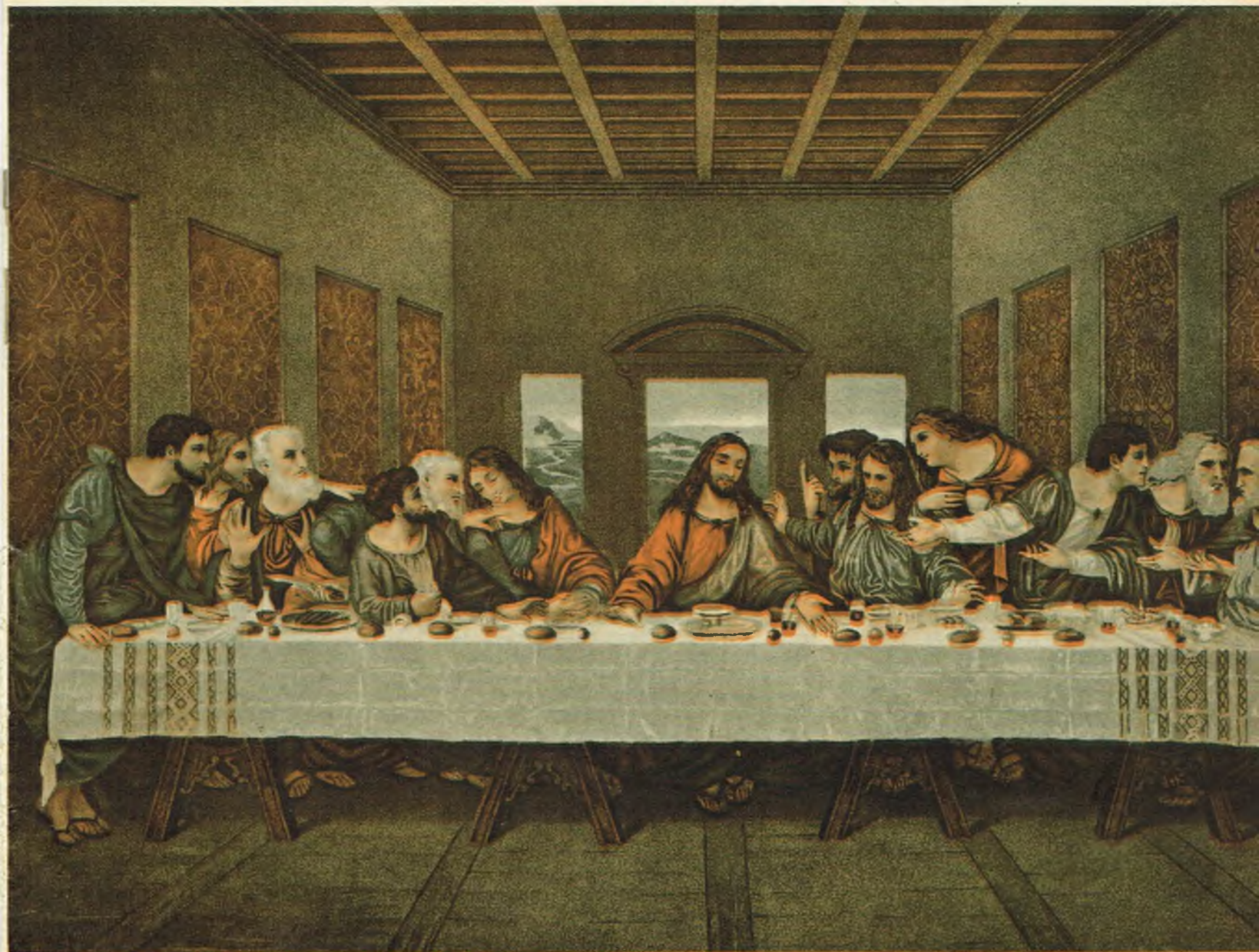
KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 12 (194) ROK V

WARSZAWA 22. III. 1964

CENA 2 ZŁ



Treść Wielkiego Tygodnia, który rozpoczyna Niedziela Palmowa, jest Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, która zakończy się zwycięstwem nad śmiercią i radosnym Alleluja. Chociaż głównym tematem rozważań kościoła w tych dniach jest Męka duchowa i fizyczna Pana Jezusa to ośrodkiem obrzędów liturgicznych Wielkiego Tygodnia jest Ostatnia Wieczerza, czyli ustanowienie Najśw. Sakramentu.

Ostatnią Wieczerzę poprzedziły następujące wydarzenia: Przed południem wysłał Jezus dwóch Apostołów Piotra i Pawła z Betanii do Jerozolimy, by poczynili przygotowania do spożycia baranka wielkanocnego. W późnych godzinach popołudniowych Jezus opuszcza Betanię, żegna swą Matkę i przez Górę Oliwną udaje się do Włocławka.

Po zachodzie słońca rozpoczęła się wieczerza. Kolejność wydarzeń była następująca: 1) pożywanie Paschy (baranka wielkanocnego), 2) umywanie nóg, 3) wskazanie zdrajcy, 4) ustanowienie Eucharystii, 5) mowa pożegnalna i modlitwa arcykapłańska 6) zapowiedź zaparcia się Piotra, 7) udanie się do Ogrójca, 8) agonia duchowa, pojednanie i Męka.



(Do Filipian 2, 5—11)

Bracia: To bowiem rozumieście, co i w Chrystusie Jezusie, który mając naturę Bożą nie poczytał swej równości z Bogiem za przywłaszczenie, ale wyniszczył samego siebie przyjmawszy naturę sługi, stawszy się podobnym do ludzi i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa. Dlatego i Bóg wywyższył Go i nadał Mu imię przewyższające wszelkie imię, aby na imię Jezus zginęło się wszelkie kolano mieszkańców niebios — ziemi i podziemia, i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca.



EWANGELIA

czytana podczas poświęcenia palm

(Św. Mateusz 21, 1—9)

Onego czasu: Gdy się przybliżali do Jeruzalem i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus wysłał dwóch uczniów mówiąc im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a niebawem znajdziecie oslicę przywiązaną i osłę z nią: odwiążcie i przywieźcie do mnie. A jeśli by wam kto co mówił, powiedzcie, że Pan ich potrzebuje, a natychmiast puści je. A wszystko to się stało, aby się wypełniło, co powiedziane jest przez proroka, mówiącego: Powiedzcie córce Syjońskiej: Oto zdąży ku tobie król twój cichy, siedzący na oslicy (Zach. 9,9) i na osłęciu, synu podjarzemnej. Idąc tedy uczniowie uczynili, jako im przykazał Jezus. I przywieźli oslicę z osłęciami i włożyli na nie szaty swoje, a Jego posadzili na nie. A wielka rzesza stała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i rzucali na drogę. Rzesze, które wyprzedzały i które postępowały za Nim, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie, Hosanna na wysokościach! (Ps. 117, 26).

Opowiadanie św. Mateusza o triumfalnym wjeździe Chrystusa do Jeruzolimy uzupełnia ewangelia św. Jana. Opowiada, że szeroko rozeszła się wieść o wskrzeszeniu przez Chrystusa zmarłego Łazarza i wielu ciekawych poszło oglądać wskrzeszonego aż do miasteczka Betanii: „A liczna rzesza spośród Żydów dowiedziała się, że jest tam i przyszedł nie tylko dla Jezusa, ale żeby ujrzeć Łazarza, którego wzbudził z martwych. A najwyżsi kapłani umyśleli zabić także i Łazarza, bo wielu Żydów odstępowało z jego przyczyny i wierzyło w Jezusa. A nazajutrz wielka rzesza, która była przyszła na święta, gdy usłyszała, że Jezus zdąży do Jeruzolimy, nabrała gałązek palmowych i wyszła na jego spotkanie... Dawała przeto świadectwo rzesza, która z nim była, gdy wywołał z grobu Łazarza i wskrzesił go z martwych. Dlatego rzesza wyszła na jego spotkanie, bo słyszeli, że on ten cud uczynił. Faryzeusze zaś mówili między sobą: Widzicie, żeśmy nic nie dowiedzieli. Oto cały świat poszedł za nim”. (Jan, 12, 9—19).

Więc źródłem radosnego śpiewu tłumów był zachwyt i uwielbienie dla Cudotwórcy. Sam cud zresztą był niezwykły. Oto jego opis: „Jezus, rozrzewniwszy się, przybył do grobu. A była to pieczara i kamień był na niej położony. Rzekł Jezus: Odsuńcie kamień! Rzekła mu Marta siostra tego, który był umarł: Panie, już cuchnie, od czterech dni bowiem jest w grobie... Odsunęli tedy kamień, a Jezus wzniosłszy oczy swe w górę rzekł: Ojcie dziękuję Tobie, żeś mnie wysłuchał... dla tłumy, który stoi wokół, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał. To rzekłszy zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wyniđź z grobu. I natychmiast wyszedł ten, który był umarł, mając ręce i nogi związane opaskami, a twarz owiniętą w chustę. Rzekł im Jezus: Rozwiążcie go i pozwólcie odejść. Wielu tedy z Żydów, którzy byli przyszli do Marii i Marty i widzieli, co uczynił Jezus, uwierzyło weń. A niektórzy z nich poszli do faryzeuszów i powiedzieli im co uczynił Jezus. Zbrali tedy przedniejsi kapłani i faryzeusze Radę i mówili: Cóż mamy począć? Bo człowiek ten wiele cudów czyni. Jeśli go tak zostawimy, wszyscy weń uwierzą i przyjdą Rzymianie i zabiorą i kraj nasz i naród” (Jan, 11, 38—48).

Zwróćmy uwagę na zachowanie się naocznych świadków tego naprawdę niezwykłego wydarzenia. Zdawać by się mogło, że wszyscy powinni uwierzyć w Jezusa z Nazaretu jako Mesjasza a przecież tak się nie stało. Uwierzyło wprawdzie „wielu”, może większość, ale znalazło się też sporo takich, co nie chcieli z cudu wyciągnąć właściwych wniosków. Dla tych zbyt trzeźwo myślących Palestyńczyków wywołanie z grobu umarłego Łazarza w pierwszym rzędzie stanowiło niebezpieczny akt polityczny. Posługiwali się przy tym kłamliwą demagogią. Wmawiali prostaczkom, że powszechne uznanie Jezusa z Nazaretu za Mesjasza spowoduje jakieś represje ze strony Rzymian. Nie było w tym ni krzty prawdy, gdyż Jezus wcale ale to wcale nie zajmował się polityką. Właśnie „przedniejsi kapłani i faryzeusze” dlatego chcieli Jezusa zabić, że się nie chciał angażować przeciw Rzymianom, chociaż mógł okupantom wiele zaszkodzić, mając za sobą taką popularność.

Wprawdzie owa poczciwa, zachwycona większość naocznych świadków cudu zgótowała Jezusowi królewskie przyjęcie na ulicach Jeruzalem, ale ostatecznie zwyciężyła przewrotna mniejszość. Ten sam lud, który w Niedzielę Palmową wołał: „Hosanna Synowi Dawidowemu” pięć dni później wyl

przed Pretorium Pilata: „ukrzyżuj!” Poczciwy lud zamienił się w sfanatyzowany, zły i groźny motłoch. Czy tej zamiany dokonał jakiś cud ze strony wrogów Jezusa? Bynajmniej. Dokonała tego złośliwa plotka. Okazało się to zwłaszcza przy wyborze pomiędzy Jezusem a Barabaszem. Czytamy opis Ewangelisty: „A na dzień uroczysty zwykły był namiestnik wypuszczać ludowi jednego więźnia, którego by chcieli. Miał zaś naówczas więźnia znacznego, zwanego Barabaszem. Gdy się przeto zbrali rzekł Pilat: którego chcecie, abym wam wypuścił? Barabasza czy Jezusa, którego zowią Chrystusem? Wiedział bowiem, że go z zazdrości byli wydali... A przedniejsi kapłani i starsi namówili tłumy, aby zażądali Barabasza, a Jezusa zgubili. I odpowiadając namiestnik rzekł im: Którego z dwóch chcecie, abym wam wypuścił? A oni powiedzieli: Barabasza. Rzekł im Pilat: Cóż więc mam uczynić z Jezusem? Mówią mu wszyscy: Niech będzie ukrzyżowany. Rzekł im namiestnik: Cóż tedy zleżo uczyni? Ale oni tym więcej wołali mówiąc: Niech będzie ukrzyżowany” (Mt. 27, 15—23).

Dla pozyskania tłumy przez Jezusa potrzebny był głośny cud — dla pozyskania tegoż „tłumu” przez wrogów Jezusa wystarczyła „namowa”. Niedawni wielbicieli Jezusa, Proroka z Nazaretu, zamienili się w okrutnych katów. Ewangelista nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości. O śmierci Jezusa w ostateczności zdecydowali ci sami, którzy w Niedzielę Palmową uznali w Nim Mesjasza. Ich okrzyk: „Uwolnij Barabasza” był wyrokiem bezapelacyjnym. Ten sam Jezus, który był dla nich „Synem Dawida — Królem Izraela — Prorokiem z Nazaret i Dobroczyńcą — stał się gorszym niż Barabasz — zabójca i złoczyńca”.

Gdy Pilat chciał przemycić do tego sądu odrobinę sprawiedliwości i zapytał: „Cóż wam ten Jezus uczynił zleżo. — Nie znalazłem w nim nic godnego śmierci” — tłum począł wyc jeszcze donośniej, żądając dla Chrystusa najgorszego rodzaju śmierci, ukrzyżowania. Ewangelista Łukasz mówi: „Ale oni nalegali donośniej, aby został ukrzyżowany. I potęgowały się ich wołania. Pilat tedy postanowił spełnić ich żądanie. Ułaskawił im więc tego, który za zabójstwo i rokosz trzymany był w więzieniu, czego się domagali, a Jezusa wydał ich woli” (Łk. 23, 22—25).

Taka była sprawiedliwość owego Piątku. Była to — rzecz oczywista okropna niesprawiedliwość, objawiająca brak wszelkiej logiki i poczucia etycznego.

Niesprawiedliwość Wielkiego Piątku występuje wszędzie tam, gdzie motorem działania jest ślepa namietność, chwilowy impuls lub bezmyślny fanatyzm rzucający mroczny cień na wspaniałą naturę ludzką. Ta prawda napawa nas smutkiem.

W postępowaniu tłumy jerozolimskiego nawet nie widać złej woli, rzuca się natomiast w oczy bezmyślność, łatwo wierność i głupota działająca na ślepo, jak martwe narzędzie. Znają to narzędzie dzieje narodów i wszystkich wyznań. Zna je doskonale historia Polski, zna je historia Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościoła Polskokatolickiego. Nie narzędzie jest winne, lecz ręka nim kierująca. Jednakże takie narzędzie, jak pobożny lud polski, może już obecnie rozeznąć między wartością Jezusa i Barabasza i może przestać być ślepym narzędziem w ręku przewrotnych faryzeuszów zwalczących m. in. Kościół Polskokatolicki w sposób fanatyczny.

Dobre i zbożne dzieło tworzy ruch ekumeniczny rozprasający mroki fanatyzmu i nietolerancji przez okazywanie chrześcijaństwa Chrystusa, jako „światłość świata”.

Ks. dr S. WŁODARSKI

OSTATNIA WIECZERZA JAKO NOWE PRZYMIERZE



Trudno dziś zaprzeczyć, że Chrystus swą nauką i czynami swymi spowodował wielki przełom w dziedzinie religijnej. Bowiem na fundamencie Starego Zakonu wybudował nowy gmach. stokroć od starego doskonalszy: Nowy Zakon. Wznosił go Chrystus przez cały okres nauczania, a wznosił przede wszystkim w duszach i sercach Apostołów, uczniów, prostych ludzi, którzy najchętniej słuchali Jego nauk i okazali najwięcej zainteresowania dla śmiałych i postępowych idei religijnych. W nauce swej, od czasu do czasu odwoływał się Jezus do przepisów Starego Zakonu, ale czynił to raczej mimochodem, przejściowo — a na pierwszy plan wysuwał zawsze swoją naukę, naukę wzniosłą, piękną, po dzień dzisiejszy budzącą niesłabnący zachwyt.

Najbardziej widocznym punktem zwrotnym (tak ze strony obrzędowej zewnętrznej, jak i ze strony duchowej, wewnętrznej) — przejściem ze „starego” w „nowe”, była ostatnia Pascha Jezusa z Apostołami, która z Paschy Hebrajczyków, przemieniła się w Ostatnią Wieczerzę chrześcijan.

Słowo „Pascha” oznacza przejście. Pascha była dorocznym świętem Izraelitów, obchodzonym 14 dnia pierwszego miesiąca (Nisan czyli Abib) roku żydowskiego, który zaczyna się przy wiosennym zrównaniu dnia z nocą z ukazaniem się nowiu księżyca.

Obchodzono to święto na pamiątkę wyjścia z Egiptu i długiej wędrówki przez pustynię do Palestyny — Ziemi Obiecanej, a obchodzono je tak, jak nakazywał Pan przez usta swego proroka Mojżesza (Księga Wyjścia, r. XII, 3—11).

Uroczystość paschalną rozpoczynano skromną wieczerzą, mającą przypominać naprędce zgotowaną strawę uchodźców. Na wieczerzę tę składały się następujące potrawy: gorzkie zioła — na pamiątkę chudych ziół leśnych, jakie uciekinierzy z Egiptu zrywali w ucieczce po drodze; chleb bez kwasu — gdyż nie było czasu na zakwaszenie ciasta; czerwony

sos — „charoseth” (z jablek, orzechów, fig i wina) — przypominał cegły, jakie niewolnicy żydowscy zmuszeni byli wypalać dla faraona; baranek lub kozłatko (jednoroczne, męskie, wolne od wad jagnię). Zabijano je 14 Nisan na dziedzińcu świątyni, krew wylewano na ołtarz, a tłuszcz palono na ołtarzu (ofiara). Następnie baranka bez łamania mu kości, pieczono na wolnym ogniu w domu, tj. w sposób najprędszy i najprostszy. Kto dobrowolnie zaniedbał spożycia baranka, był wykluczony spośród narodu Bożego (Liczb. 9, 13): wino — jako zbytek swego rodzaju, znamię radości ocalenia z uciążliwej niewoli egipskiej.

Wszystkie powyższe potrawy spożywano w nastroju religijnym, prawie modlitewnym, przerywając ucztę śpiewaniem psalmów 112—117.

Psalmy te wielbiły imię Pańskie, przypominały dobrodziejstwa, którymi Bóg hojnie obdarzył „narod wybrany”, wyrażały wdzięczność względem Boga:

„Chwalcie słudy Pana, chwalcie imię Pańskie! Niech będzie imię Pańskie błogosławione odtąd i aż na wieki! Od wschodu słońca aż do zachodu chwalebne jest imię Pańskie”. (Ps. 112, 1—4).

„Gdy wychodził Izrael z Egiptu, dom Jakubów z domu pogańskiego, stał się ludem judzki świętością jego, Izrael wladztwem jego. — Morze ujrzało i uciekło, Jordan wrócił się nazad. Góry skakały jak barany, apagórki jako jagnięta. Cóż ci się stało morze, żeś uciekło, i tobie Jordanie, żeś się nazad wrócił (Ps. 113, 1—6)?

„Bogiem jest Pan i zajaśniał nam. Obchodźcie dzień uroczysty wśród gęstej zieleni aż do rogu ołtarza! Bogiem moim jesteś ty i wysławiać cię będę; Bogiem moim jesteś ty, i wywyższaj cię będę. Będę cię wielbił, i żeś mię wysłuchał i stałeś mi się zbawieniem. Wysławiajcie Pana, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie jego!”

Wieczerzę prowadził zawsze ojciec rodziny, lub najstarszy z biesiadników. On rozdawał potrawy, wyjaśniał młodszym ich symbolikę, rozpoczynał śpiew psalmów, podawał do picia (kolejno) kielich z winem.

Piękny ten zwyczaj wieczerzy paschalnej, posiadający dla narodu żydowskiego specjalne znaczenie, do dziś nie stracił dlań swej aktualności.

Jezus Chrystus wiele razy w swym życiu spożywał baranka paschalnego — najpierw w gronie rodzinnym, a następnie z Apostołami. Przełomowa jednak była ostatnia Pascha przed męką: z Paschy bowiem starotestamentowej przemieniła się w Ostatnią Wieczerzę Nowego Zakonu. Bo oto Chrystus po potrawach przypisanych prawem Mojżeszowym, „wziął chleb, błogosławił, łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Biercie i jedzcie to jest ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki

czynił i dał im mówiąc: Pijcie z tego wszystkiego. Albowiem to jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt. 26, 26—29).

I tu właśnie dokonał się niebываły, kolo-salny przełom: tu na fundamencie Starego, rodził się Nowy Zakon. Baranek wielkanocny, będący przez tyle wieków figurą przyszedłego Mesjasza, przestał być aktualny w dziedzinie religijnej, gdyż sam Chrystus stał się żywą ofiarą Bogu za grzechy nasze. „Stał się nam mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświeceniem i odkupieniem” (1 Kor. 1, 30). „Paschą naszą ofiarowany jest Chrystus” (1 Kor. 5, 7).

Stare Przymierze uległo skreśleniu. Zapowiadał to zresztą Bóg ustami proroków: „Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych? — mówi Pan. Jestem syty całopalenia i baranów i łożu tłustego i bydła; a krwi cielców, baranów i kozłów nie pragnę” (Iz. 1, 11). „Albowiem od wschodu słońca aż do zachodu jego wielkie jest imię moje między narodami, a na wszelkim miejscu ofiarowana będzie imieniowi memu ofiara czysta” (Mal. 1, 11).

Nowe więc Przymierze, czystsze, doskonalsze, przypieczątowane krwią Boga-Człowieka, poświęcającego swe życie za innych ludzi, narodziło się w Wieczerniku, by trwać już na wieki.

W Wieczerniku zrodziła się nowa, chrześcijańska religia, bardziej dostosowana do kulturalnego postępu ludzkości — religia, która wyzwoliła się z ciasnych pęt ekskluzywizmu izraelskiego, a stała się szerokim oddechem wielu narodów.

Chrystus pierwszy odważył się to uczynić. Nie zważał na to, że śmiały, postępowy myślni w dziedzinie religijnej, wzburzył przeciwko sobie konserwatywny, ciasny, obłudny faryzeizm, który go za nową, rewolucyjną naukę, na śmierć poprowadził. Czynił to jednak dla dobra ogólnego, czynił to dla nas, byśmy zostali uwolnieni „ze starego kwasu złości i przewrotności”, a mogli ucztować „w przaisnikach szczerości i prawdy”.

Śmiały czyn wieczernikowego przełomu niech będzie dla nas mądrym przykładem jak należy na starym podłożu budować nowe życie religijne, jak należy stare zasady religii stosować w nowych warunkach, dyktowanych najczęściej przez historię, kulturę i postęp ludzkości. Chrystus wskazuje nam tę drogę, jako jeden z największych rewolucjonistów ducha przeciwko mocom ciemnoty, obłudy i zacofania. Za Chrystusem nam więc iść należy, według słynnego wskazania Apostoła: „Przystępując do Niego (Chrystusa) żywego kamienia, przez ludzi wprowadzie odrzuconego, ale przez Boga wybranego i uczczonego, i wy jako żywe kamienie na nim się budujcie w dom duchowny, w kapłaństwo święte, dla składania duchownych ofiar przyjemnych Bogu”. (1 Piotr, 2, 4—5).

Ks. dr EDWARD BALAKIER

Z PERSPEKTYWY TYGODNIA

W ostatnim okresie mieliśmy sporo sensacji. Widownią ich była Afryka. Bunt żołnierzy w Tanganice, Ugandzie i Kenii. Walki na pograniczu Somali i Etiopii, krwawe rzezie w Ruandzie i wreszcie rewolucja w Zanzbarze, kraju „czarnego ładu” — bogactwami dorównującego Kongu. W tych wszystkich wydarzeniach czuć rękę białych kolonizatorów, wypartych z zajmowanych pozycji, którzy usiłują za wszelką cenę utrzymać się nadal na rentownych pozycjach eksploatacji ekonomicznej ludzi Afryki.

■ Cypr jest zamieszany w 80 proc. przez Greków. 20 proc. ludności tej wyspy stanowią Turcy. Można by w drodze rozsądnej umowy porozumiewawczej zabezpieczyć prawa mniejszości ludności tureckiej. Ale byłoby to zbyt proste. W. Brytania stworzyła z Cypru twór, mający być suwerenną wyspą — a nie państwem suwerennym. W rzeczywistości chodziło Brytyjczykom o stworzenie punk-

tu, stanowiącego trwale źródło konfliktów międzynarodowych, do których Anglia miałaby dostęp, broniąc jednocześnie swoich uprawnień kolonialnych. I tutaj tkwi geniza pomysłu wysłania na Cypr ekspedycji wojsk NATO. Sprzeciwiła się temu Francja. NRF również nie podziela anglo-amerykańskiego punktu widzenia. Turcja żęgluje w kierunku podziału Cypru na dwie jednostki terytorialne: Cypr grecki i turecki. W tej sytuacji działanie rządu tureckiego ma na celu w rzeczywistości skupienie uwagi społecznej na dość odległym Cyprze i odwrócenie zainteresowania społecznego od katastrofalnej sytuacji gospodarczej w jakiej znajduje się Turcja, będąca praktycznie wasalem USA.

■ Jeżeli chcemy żyć — to powinniśmy handlować. Tak powiedział premier brytyjski Douglas Home na konferencji prasowej w Waszyngtonie. Odbyła się ona na zakończenie rozmów premiera W. Brytanii z prezydentem USA. Aby handlować —

trzeba stworzyć odpowiednie warunki temu. Handel międzynarodowy wymaga atmosfery zaufania i stabilności w dotrzymaniu umów. Dlatego Home reprezentuje pogląd, iż sprzyjająca płaszczyzna dla porozumienia ze Związkiem Radzieckim „mogłaby być krokiem, zmierzającym do zapobiegania niespodziewanej napaści”. Wzajemne stworzenie punktów obserwacyjnych jest jedną z dróg normalizacji stosunków między Wschodem i Zachodem.

■ Frontem do Wielkiej Chemii. To hasło zajmuje naczelną miejsce w ekonomice krajów obozu socjalistycznego. Bez rozwoju chemii jest niemożliwe zaspokojenie stale wzrastających potrzeb narodów w zakresie zaopatrzenia w produkty żywnościowe. Sprawa ta stanowi centrum zainteresowania wszystkich planistów, organizujących lepsze życie ludzkie. Na ostatnim Plenum KC KPZR nakreślone zostały drogi rozwojowe gospodarki radzieckiej, pod kątem potrzeb narodów ZSRR, co jest jedno-

znaczne ze stworzeniem bazy materialno-ekonomicznej dla komunizmu.

■ Francja de Gaulle'a uznała Chińską Republikę Ludową. Czang-Kai-szek odpowiedział na to zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Neohitlerowska „doktryna Halsteina” o nieuznawaniu dwóch państw niemieckich została adoptowana przez bankruta z Formozy. Krok de Gaulle'a wywołał szok w USA. W. Brytanii. Kanclerz NRF dr Erhard daremnie usiłuje przekonać prezydenta Francji, że jego zaskakujące metody działania, wprowadzające duże zamieszanie do obozu atlantyckiego. De Gaulle konsekwentnie prowadzi swoją politykę, wprowadzając duże zamieszanie do zachodnich umysłów. Rzecz cała w tym, że de Gaulle doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że rynek chiński może być wielkim odbiorcą towarowej produkcji francuskiej. Jest to francuska odmiana rozumowania premiera W. Brytanii — Douglasa Home, który stwierdza: jeżeli chcemy żyć — to musimy handlować. (O)

Na

przełomie roku 1963/64 nasz okryty już światową sławą zespół „Mazowsze” wyjechał na swoje kolejne tournée zagraniczne do Ameryki.

Dnia 18 stycznia br. „Mazowsze” wystąpiło w sercu „Kanady” w Winnipeg, w Klubie Młodzieży Pieśni i Tańca przy parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, gdzie proboszczem jest ks. Donald M. Malinowski. Obecni byli także przedstawiciele władz miejskich Winnipegu oraz prowincji.

Największym przeżyciem zespołu poza serdecznym przyjęciem jakie zgotowała Polonia, było chyba to, że dyrektor „Mazowsza” p. Mira Zimińska-Sygietyńska otrzymała honorowe obywatelstwo miasta Winnipeg.

Jest to już drugie honorowe obywatelstwo tego miasta dla Polaka z kraju. Pierwszym honorowym Obywatelom Winnipeg został Ksiądz Biskup Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

Ksiądz Donald M. Malinowski w liście do redakcji Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Rodzina” tak pisze o tym niezwykłym wydarzeniu dla „Mazowsza”, miasta Winnipeg i parafialnego Klubu Młodzieży Pieśni i Tańca przy parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego:

„Niektórzy członkowie „Mazowsza” słyszeli „coś niecoś” o naszym Kościele w Polsce, ale teraz już będą wiedzieć więcej, tym bardziej, że ja kapłan Narodowego Kościoła zostałem także honorowym członkiem „Mazowsza”. Odznakę „Mazowsza” dumnie noszę na sercu.

Na przyjęciu „Mazowsza” byli także obecni: Pierwszy Sekretarz Polskiej Ambasady p. Henryk Łaszcz i Konsul Stefan Kwiatkowski, którzy są na zdjęciu w chwili wręczenia Honorowego Obywatelstwa, pani Gustawa Jackowska zastępuje p. Sygietyńską, która nie była obecną z powodu choroby. „Mazowsze” występowało dosłownie w obecności „lawy” ludzkiej, gdyż nie sposób było pomieścić rodaków. Obie sale, górna i dolna, po brzegi były wypełnione, a wielu nawet stało na zewnątrz.

Jednym słowem, jeśli do tej pory „zagozdzeli” z Polonii nie liczyli się z parafią narodową, to obecnie u nas wiele się o niej mówi bardzo pochlebnie.

Podczas występu i przyjęcia były lzy po obu stronach, naszej i „Mazowsza”, ale to były lzy radości. Wielu członków „Mazowsza” mówiło, że Rodacy wszędzie ich przyjmują szczerze, ale takiej atmosfery radości, życzliwości jeszcze nigdzie nie doznali, jak właśnie w Winnipeg. Tym bardziej, że witani byli przez ojców miasta, metropolii i Prowincji, jak również duchowieństwa anglikańskiego i Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, oraz grono profesorów z Uniwersytetu”.



Klub Młodzieży Pieśni i Tańca przy parafii narodowej wita na lotnisku „Mazowsze”, na pierwszym planie p. M. Zimińska-Sygietyńska, dyrektor Zespołu „Mazowsze”

„MAZOWSZE” W WINNIPEGU



Honorowi goście na przyjęciu. Od lewej: Pani i Pan Rebczuk — radny miasta Winnipeg, Pani i Archidiacon Boyd — reprezentuje diecezję Rupertsland i Prymasa anglikańskiego Kościoła, Ks. Prob. D. Malinowski, Gubernator Prowincji, Marnitoba Erriek F. Willis i pani Willis, małżonka prob. Anna Malinowska, G. Jackowska, p. Korczewski członek „Mazowsza”. Byli także Piotr Taraska i pani Taraska reprezentując Metropolie Winnipeg, Dziekan teologii Dr B. G. Wood, Prof. Dr C. R. Hiscocks i wielu innych.

Pani G. Jackowska przemawia do kilkuset rodaków w imieniu „Mazowsza” na sali narodowej



Od lewej: p. Gustawa Jackowska, Konsul St. Kwiatkowski, i Sekr. H. Łaszcz, radny miasta Winnipeg S. Rebczuk



ZDRADZIECKI POCALUNEK

K. EDMUNTOWICZ

Gromada ludzi uzbrojonych w kije, poroży i łańcuchy z przyciennymi lampami, szybko przebiegała ulicami miasta. Między nimi było kilku zwykłych żołnierzy rzymskich, którzy po skończonej służbie wyszli z zamku, by przyjrzeć się napływowi przybyszów. Spóźnieni przechodnie widząc rozbójnicką grupę mężczyzn z trwogą schodzili im z drogi.

— Dokąd oni spieszą?

— Idą w kierunku kramów i bud kupieckich. Pewnie idą okraść jakiegoś bogatego kupca. Niech idą! Jutro dowiemy się kogo okradli, kogo zbili lub nawet zamordowali.

Tymczasem uzbrojona banda, na której czele kroczył długim krokiem młody, wysoki mężczyzna, przytrzymujący z chciwością sakiewkę z pieniędzmi zwisającą mu u pasa, minęła dzielnicę kupiecką, bramę miasta, weszła na most. Po opuszczeniu miasta skierowali się w stronę ogrodu, gdzie znajdowała się plantacja drzew oliwkowych jednego z bogatych kupców jerozolimskich.

Za bramą ogrodu spotkali kilku mężczyzn śpiących pod rozłożystym cedrem.

— Urbanie — rzekł jeden z żołnierzy, wskazując śpiących — a może byśmy tak tych...?

— Daj spokój, Apellasio — odrzekł Urban — to biedni chłopcy lub rybacy. Szkoda rąk i miecza na nich.

— Dajcie spokój — szepnął idący przodem mężczyzna — to są jego uczniowie. Oni tu śpią, a on jest nieco dalej, tam na wzgórzu.

— To on jest sam? — spytał któryś.

— A mówiłeś, że ma przy sobie tęgi chłopów... — dodał inny.

— Cicho! — rzekł krótko zapytany.

Posuwali się dalej w ciszy, kryjąc się za gałkami i krzakami. Podesunęli się pod duży głaz, który z jednej strony osłonięty był gęstymi krzakami. Zatrzymali się pilnie nasłuchując.

Z drugiej strony głazu słychać było szelest sandałów dotykających kamieni i opadłych liści.

— Ktoś idzie! — szepnął jeden z członków bandy.

— Judaszu, mówiłeś, że to tu jest miejsce, gdzie Jezus przychodzi się modlić — dodał drugi.

Judasz odsunął lekko gałęzie i spoglądając na idącego wolno Jezusa szepnął.

— To on.

Jezus podeszedł do trzech śpiących opodal mężczyzn i budząc ich rzekł:

„Wstańcie. Pójdziemy, oto blisko jest ten, który mnie wyda”.

Przebudzeni natychmiast wstali.

— Którego mamy chwytać? — spytał przyciszonym głosem jeden z żołnierzy rzymskich.

— Tego chwytajcie, którego pocałuję, a prowadźcie ostrożnie — odpowiedział Judasz i wyszedł zza krzaków. Zbliżył się do Jezusa i kłaniając mu się, pocałował go, mówiąc:

— Bądź pozdrowiony, Mistrzu!

Jezus patrząc w oczy Judasza odrzekł spokojnie. — „Przyjacielu, po coś przyszedł? Judaszu, pocałunkiem zdradzasz Syna Człowieczego”?

Ukryta banda wyskoczyła i z wojennym okrzykiem rzuciła się na stojącego spokojnie Jezusa.

★

Za związanym Jezusem w dość dalekiej odległości szedł Jan, za nim młody uczeń Marek. Za nimi podążał siewający Szymon-Piotr. Na końcu niepewnym krokiem, kryjąc się za każdym rogiem podążał wolno Judasz, ścisnąc chciwie woreczek z pieniędzmi.

Szedł za Jezusem wszędzie, gdziekolwiek Go prowadzono. Stał pod oknami pałacu Annasza, a potem Kajfasza, gdzie ludzie sądzili Syna Człowieczego. Z dala pilnie przysłuchiwał się procesowi Jezusa, obserwował ruch ludzi przy ognisku, które płonęło na podwórzu, bo noc była zimna. Tam też ku największej swej radości podслуchał trzykrotne zaparcie się Piotra. Cieszył się, że nie tylko on zdradził swego Mistrza, ale również Piotr.

Pod pałacem Kajfasza dowiedział się o wyroku skazującym Jezusa na śmierć. Uśmiechnął się sam do siebie, mówiąc. — Przecież on siebie wybawi.

Szedł potem za Jezusem na zamek Pilata, a stamtąd do Heroda i znowu do Pilata. Przez cały czas był więc naocznym świadkiem procesu swego Mistrza. Jakiś czas szedł również za Jezusem, gdy Ten dźwigał ciężki krzyż, a potem z dala przyglądał się scenie krzyżowania.

Gdy Jezus zawisł na krzyżu, Judasza ogarnął ogromny niepokój wewnętrzny. Żał mu się zrobiło Mistrza, który przez niego został rozciągnięty na krzyżu.

— Nie uczynił cudu — mówił Judasz sam do siebie, idąc pośpiesznie w stronę świątyni. — A ja myślałem, że ocali siebie. Tyle cudów uczynił, a tutaj nie chciał nic uczynić w swojej obronie...! Czy wolał być skazany na śmierć, umrzeć?... Pragnął widać tego... A może opuściła go moc boska i nie mógł już dokonać żadnego cudu nawet w swej obronie? Tym gorzej dla mnie. To ja go wydałem w ręce kapłanów. Zresztą sami mnie prosili o to. Dali mi nawet trzydzieści srebrników... Ach te pieniądze! Za srebrniki sprzedałem swego Mistrza... Ale ja przecież nie chciałem tego. Chciałem mieć pieniądze. A kapłani mają dużo pieniędzy. Chciałem od nich wy dostać podstępem pieniądze, bo

chciałem sobie kupić domek. Tak, domek z ogródkiem. Potem założę sklepik. Wziąłem od kapłanów pieniądze, bo sądziłem, że On siebie ocali, a ja będę miał pieniądze... On nie ocalił siebie. Umarł! Umarł, jak zbrodniarz. Umarł za moje srebrniki!... Nie, nie, to nie są moje pieniądze. To ich, kapłanów, katów!... Wstrętne pieniądze! Obrzydliwe srebro...

Judasz zgrzany, zmęczony wbiegł na dziedziniec świątyni. Został kilku stojących kapłanów i głośno szyszających sobie z Syna Człowieczego, którego zabili.

— Czego chcesz, parszywe?

— rzekł jeden z kapłanów ujrawszy Judasza.

— Zgrzeszyłem, wydawsz krew sprawiedliwego!

Kapłani słysząc takie słowa, odpowiedzieli:

— Cóż nam do tego! Ty patrz na samego siebie.

Judasz błędnym wzrokiem popatrzył przez chwilę na szyszających z niego kapłanów. Targnęła nim złość, że ci, którym zaufał, którzy nawet sami prosili go o pomoc w ujęciu Jezusa, teraz go wstrętem odwrócili się od niego. Przyszedł do nich szukać pomocy, pociechy, a oni nim

Judasz błąkając się bez celu ulicami miasta zauważył, że na jego widok dzieci przerywają zabawę i uciekają do matek, tułac się do nich. Matki widząc jakieś obcego przybysza z dziwnym wyrazem twarzy uciszały dzieci, zachęcając do dalszej zabawy. by nie przeskadzały im w rozmowie. Tego zaś dnia wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przybysze mówili tylko o śmierci Jezusa, którego wydał kapłanom jeden z jego uczniów.

Tak błądząc znalazł się w Hinnon, w dolinie grobów. Rzucił się w jakąś rozpadlinę, by nie widzieć i nie słyszeć. Obawiał się spoglądać na górę Golgotę, gdzie stały krzyże, na których wisiały trzy ciała. Obraz ten szarpał jego duszę, mącił rozum. Odwrócił głowę i siedząc oparty o skalę rozważał wszystkie dni spędzone u boku Mistrza, którego zdradził, sprzedał jak niewolnika.

Stanęły mu przed oczyma pierwsze dni misji Chrystusa, które obfitowały w szereg zwycięstw. Słyszał od Jana, Natanaela, Piotra i Andrzeja, że spotkali Mesjasza — króla wspaniałego i groźnego Izraela. Zapra gnął zobaczyć na własne oczy



wzgardzili. Spojrzał na wiszącą u pasa sakiewkę ze srebrnikami, jednym szarpnięciem zerwał ją i rzucił pod nogi kapłanów. Z sakiewki wypadło kilka monet, które z brzękiem potoczyły się w różne strony po kamiennej posadzce.

— Bądźcie przeklęci, zdrajcy! — zawołał Judasz i wybiegł ze świątyni.

— Obyś śmierci lekkiej nie miał! — odpowiedział jeden z kapłanów.

— Oby cię robactwo żywcem toczyło, a kruki i sępy ciało twe rozniosły — dodał drugi.

Judasz z pianą na ustach przez chwilę czas jakiś szybko biegł ulicami miasta.

Wreszcie zmęczony zatrzymał się, by tchu nabrać. Rozejrzał się po niebie. Z zachodu nadciągać zaczęły ciężkie ciemne chmury.

Nieco wolnonionym krokiem zaczął błąkać się po mieście. Niebo ciemniało.

Mesjasza. Przyszedł do niego i pozostał przy nim. Uwierzył Jezusowi, że on naprawdę jest obiecany Mesjaszem. Świadczycy o tym okrzyki radości chorych, uzdrowionych, hosanna tłumów, pochód triumfalny przez całą Galileę, Samarię i Judeę. Rozpychała go wewnętrzna radość i duma, że on, Judasz kiedyś w królestwie mesjańskim zajmie zaszczytne miejsce. Wyobrażał już siebie nawet na stanowisku zarządcy dóbr królestwa Mesjasza.

Mesjasz — Jezus, obdarzony nadludzką władzą, chodził od wioski do wioski, od miasta do miasta. Unikał zasadzki. Uzdra wiał. Zjedynował sobie tym sposobem wyznawców, zwolenników i sympatyków. I to był kulminacyjny punkt Jego życia. Ale wkrótce nie mógł zrozumieć swego Mistrza. Kiedy to było?

ZDRADZIECKI POCAŁUNEK

dokończenie ze str. 5

Tak, przypomina sobie. Było to wówczas, gdy Jezus nakarmił nad jeziorem ogromne rzesze ludu kilkoma małymi chlebami i rybkami. Cudem tym zdobył sobie lud, który wtedy postanowił ogłosić Jezusa z Nazaretu królem Izraela. A on, zamiast przyjąć ofiarowane mu królestwo z rąk ludu, usunął się, zniknął. A potem, gdy go odnaleziono oświadczył, że królestwo jego nie jest z tego świata i że nie chce korony ofiarowanej mu przez lud.

Wówczas, tak, wówczas Judasz stracił do swego Mistrza zaufanie. Przestał wierzyć w jego mesjaństwo. Wzbudziła się w nim myśl, że Jezus dlatego pewnie nie chce zostać królem nowego państwa izraelskiego, państwa mesjańskiego, bo nie był pewien swej mocy. Lud jednak nie dawał za wygraną. Kilkakrotnie próbował ogłosić go królem, ale on chronił się przed entuzjazmem ludu, nie chcąc jego hołdów. Pewnego dnia doszło do rozmowy między Jezusem a Saduceuszami. Saduceusze chcąc pewnie przekonać się, czy Jezus jest tym na którego liczyć można w zdobyciu władzy w Izraelu, prosili go o jakiś znak, który mógłby ich pociągnąć, a przynajmniej skłonić do milczenia w rzucaniu oszczerstw na Jezusa. On, który czynił znaki i cuda wielkie na każdą prośbę żebraka, nędzarza, odmówił tego Saduceuszom. Pogardliwy uśmiech Saduceuszów odbił się w duszy Judasza.

Zaczynał przypominać słusność wrogom. Począł wątpić i szemrać przeciwko Mesjaszowi. Zrozumiał, że Mesjasz, którego oczekiwał jako założyciela potężnego królestwa Izraela, to nie ten człowiek nauczający pokory, zaparcia się i poświęcenia. Gorycz doznanego zawodu i rozczarowania była tym większa, im nauki Mistrza stawały się bardziej jasne, że królestwo Mesjasza nie jest na tym świecie, zapowiadająca równocześnie swoją mękę i śmierć. Każda taka nauka oziębiła jego stosunek do Jezusa. Grunt na którym budował swoją przyszłość i karierę zaczął usuwać się spod nóg. Gmach jego marzeń i nadziei runął i minął jak opowiadanie o fantastycznych bogactwach z bajki.

Zaczął nienawidzić tego, przez którego nie tylko, że nie zdobył bogactwa, nie dorobił się majątku, nie doczekał sławy, ale jeszcze tak strasznie cierpiał. Przestał zupełnie rozumieć swego Mistrza. Początkowo w głębi ducha zaprzeczał Jego nauce, a później zaczął głośno sarkać przeciwko swemu Rabbimu.

Pewnego dnia Jezus zapytał swych uczniów, co ludzie, co oni sami myślą o nim? Piotr wówczas powiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Jezus wówczas oznajmił, że musi iść do Jeruzalem, by znieść przesładowania od arcykapłanów i doktorów i wreszcie śmierć ponieść. Potem po przemienieniu oraz przed uroczystym wjazdem

do Jeruzolimy w niedzielę palmową, Jezus coraz częściej powtarzał: „Syn Człowieczy będzie wydany, biczowany, wyszydzony”...

„Będzie wydany!...” Straszne słowo!

Ziemia zaczęła drżeć. Słońce zgasło. Zrobiło się zupełnie ciemno. Ciemności nagle, które zaplanowały nad ziemią, rozdzierały straszne błyskawice. Judasz leżąc w szczelinie, myślał dalej.

— Wiedząc, że Rabbi Jezus nie będzie królem obiecanego państwa mesjańskiego, chciałem od niego odejść. Przed opuszczeniem go na zawsze chciałem trochę zarobić. Dowiedziałem się, że kapłani pragną pojąć Jezusa, postanowiłem wykorzystać okazję i wyludzić od nich pieniądze.



Chciałem otrzymać pieniądze za wskazanie miejsca, gdzie Rabbi chodził się modlić wśród noc. Znałem to miejsce. Zgodziłem się wskazać miejsce modlitwy Mistrza. Otrzymałem za to te przekłete srebrniki. Ale ja nie chciałem go zdradzić, nie chciałem go sprzedać za cenę niewolnika.

Nie ufałem w mesjaństwo Mistrza, ale wierzyłem w jego nadludzką moc czynienia cudów. Sądziłem, że on nie da się chwycić, a chociażby go nawet ujęto, to w cudowny sposób uwolni siebie nawet z więzienia.

Przybyłem do ogrodu. Zdradziłem go, a on powiedział tak słodko, że aż mi się nieprzyjemnie zrobiło: „Przyjacielu”. „Judaszu”... Po tysiącokroć wolałbym usłyszeć słowa zniewagi, nienawiści, wymówki, groźby, przekleństwa, a nie to tkliwe słowo „przyjacielu”.

Niech będzie przeklęty ten, który nie znał nienawiści, dobrem za zło odpłacał się! Nie, ten człowiek nie nadawał się do naszego świata, gdzie panuje zło, kłamstwo, oszustwo, nieuczciwość, zbrodnia i krew.

„Przyjacielu!” Hm!... Znał wszystkich grzechy i przewinienia, a nie wiedział, że ja przestałem być jego przyjacielem?

Przecież „przyjacieli” to człowiek, który nie zdradzi, nie wyda!...

„Syn Człowieczy będzie wydany”... Mówił przecież o zdradzie, o wydaniu! Mówił nawet przy Wieczerzy, gdy powiedział, że „jeden z was mnie wyda”... Pytali go wszyscy: „Panie, czy to ja cię wydam?” Pytałem go i ja.

A on podając mi chleb umaczany w winie, powiedział: „Judaszu, czyń co masz czynić”. Polecił mi więc zdradzić go. Wiedział więc, co zamierzałem uczynić. A mimo to nazwał mnie „przyjacielem”...

Minęła groza trzęsienia ziemi, zaciemnienia słońca, burzy i piorunów. Nadeszła noc. Nastąpiła chwila przerażającej ciszy. Judasz przestał jęczeć. A w milczeniu tym okazała się cisza grobu.

Podniósł głowę. Na tle nieba ujrzał trzy puste krzyże. Rozejrzał się po dolinie. Między grobami wśród bieli nagromadzonych kamieni, wśród drzew oliwnych rysowały się ciemne rozpadliny. Po jakimś czasie piekielne ciemności zaległy ziemię. Judasz zmęczony podniósł się i zaczął chodzić jak szalony między grobami. Chodząc nie mógł sobie miejsca znaleźć i nic nie widział prócz drzew, kamieni i wyschniętej gliny. Co parę kroków padał twarzą na ziemię i znów się podnosił i rozpoczynał wędrówkę.

Wszedł na jakąś kamienistą ścieżkę, która wiła się wśród dzikich skał. Wszedł na skały. Usiadł i rozglądał się po okolicy. Zaczęło już powoli świtać, więc widzieć mógł dalej. Spojrzał na miasto leżące u jego stóp, a potem z pewnym wahaniem przeniósł wzrok na wschód. Ujrawszy znowu na tle nieba trzy puste krzyże jego siną twarz wykrzywił skurcz. Wyciągnął ramiona, poruszył ustami, jak do pocałunku.

Usłyszał w duszy słowa Jezusa: „Judaszu”... „Przyjacielu”.

Topił duszę w grozie tego słowa...

Przymknął oczy. Wciąż jednak słyszał słowa, które brzmiały jak potężny głos trąby lub dzwonu niewidzialnego:

„Judaszu, pocałunkiem zdradziłeś Syna Człowieczego”.

Z przerażenia włosy powstały mu na głowie. Mimo chłodu nocy krople potu spływały mu po twarzy. Oddychał ciężko. Zaczął na nowo jęczeć, łkać i wyć wśród nocy.

— Ach! — wołał — gdyby on mnie przeklął lub przynajmniej wezwał mnie do siebie i spojrział, jak na zapierającego się Piotra. Lecz rzekł tkliwe słowo „Przyjacielu”, a potem odszedł bez słowa, bez jednego spojrzenia!...

Judasz stał na skale z wyciągniętymi ramionami w stronę najbliższego drzewa, rosnącego w dolinie. Nie mógł wzroku oderwać od tego drzewa, które swymi konarami przyzywało go, tak mu się przynajmniej zdawało. Duszę jego zalewała coraz większa gorycz niezmiernego bólu.

Zstąpił ze skały na ścieżkę i podążył ku dolinie. Zbliżył się do drzewa. Zaczął nadśledziwać. Zdawało mu się, że gdzieś w dali słyszał jakieś głosy, jakby szmer wód olbrzymich, lub piasku. Wreszcie nastąpiła cisza. Zdawało mu się, że czas się zatrzymał. Z rękami zaciśniętym kurczowo podszedł do drzewa objął

je, tuląc się do niego, jak do jedynego przyjaciela, który w takiej chwili zrozumieć go potrafi najlepiej. Po chwili odwiązał sznur, opasujący mu biodra, zarzucił go na wystającą grubą gałąź. Na sznurze zawiązał pętlę, a błędnym wzrokiem rozejrzawszy się po pustej dolinie. Wzrok jego zatrzymał się na pobliskiej ciemnej szczelinie, która wydawała mu się jedynym wybawieniem. Zarzucił sobie pętlę sznura na szyję, odepchnął się od skały.

Gałąź pod ciężarem na chwilę lekko zadrżała, potem się uspokoiła, trzymając mocno na sznurze ciało zdrajcy.

Ciszę, która zapanowała w dolinie Hinnom, przerwała po chwili hiena wyjąca, czując zapewne w pobliżu zapach trupa.

K. EDMUNTOWICZ

HOSANNA

„I przywiedli osłicę z osłociem
i włożyli na nie
szaty swoje, a jego posadzili
na nie”.
(Mat. 20, 7)

Kłaniajcie się lasy,
Niebotyczne góry.
Bałwany morskie o spienionej
grzywie.

Rozszum się wicherze,
Rozstąpcie się chmury.
Bo oto idzie
Jezus z Nazaretu!
Syn sprawiedliwy.

„Hosanna!
Błogosławiony który idzie
w imię Pańskie”.

Hosanna!
Wołali wśród bram Jeruzalem.
Ścieląc pod Jego stopy
Barwne szaty
Wspaniałe.
Palmy i kwiaty.
Wiotkie gałązki zieleńiących
drzew.
W radosnych okrzykach
tłumu,

Radcsne wiwaty
I śpiew.
Idą mieszkańcy Ofelu
Idą saduceusze i faryzeusze
Z dala od tłumu...
Widokiem zniecierpliwieni,
Triumfem Jego przerażeni.

Nie żądał bram triumfalnych
Ani zgiekliwej radości.
Pragnął tylko zawile
Ścieżki wszystkim uprościć!
Ból zniweczyć i rozpacz,
Ludzkie kości zmartwienia.
Ludzkie serca pocieszać
Cudem przebaczenia.

I objął smutnym wzrokiem
Miasto słoneczne
Z oddali —
„Ty pierwsze na śmierć mnie
wydasz,
Jeruzalem!”

JÓZEF BARANOWSKI

Kościół przygotowuje się na święta wielkanocne przez cały okres Wielkiego Postu. Specjalny jednak nastrój towarzyszy ostatniemu tygodniowi przed świętem Zmartwychwstania Pańskiego, zwanym „wielkim tygodniem”. Zaczyna się on niedzielą palmową. Poświęcenie palm i procesja z nimi jest pamiątką uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. Specjalne znaczenie ze względu na nabożeństwa odprawiane w ten sposób jedyny raz w ciągu roku ma liturgia ostatnich trzech dni tego tygodnia: czwartku, piątku i soboty. Ogólnie o obrzędach liturgicznych tych dni można powiedzieć, że cechą charakterystyczną ich są dwie rzeczy: 1) są one symbolem smutku z powodu śmierci Zbawiciela i nawiązują do niej, oraz do momentów z nią związanych, 2) nawiązują do tradycji i pierwszych wieków chrześcijaństwa. Po południu w środę, czwartek i piątek odprawia się w Katedrze i niektórych kościołach ciemna jutrznia. Przed głównym ołtarzem umieszcza się świeczniki w formie trójkąta, na którym płoną świece. Świece te gasi się kolejno, po odśpiewaniu poszczególnych psalmów. Ostatniej świecy, umieszczonej na najwyższym miejscu nie gasi się, lecz wynosi się pod koniec nabożeństwa za ołtarz i po chwili przynosi się z powrotem. Podczas ciemnych jutrzni śpiewa się lamentacje proroka Jeremiasza, który oplakiwał nieszczęścia Jerozolimy i świątyni. Gaszenie świec przedstawia upadek wiary apostołów, oraz ciemności grzechu. Zabranie ostatniej świecy i jej odniesienie z powrotem — to symbol śmierci i zmartwychwstania Chrystusa i Jerozalema — to dusza ludzka, której upadek grzechowy oplakuje Kościół.

Ceremonie liturgiczne tych trzech dni odprawiamy obecnie wieczorem, co odpowiada tradycji pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Wielki Czwartek

W dniu tym odprawia się w kościele tylko jedna Msza św. Odprawia ją kapłan najwyższy godnością, w Katedrze biskup, w parafii proboszcz. Inni księża zatrudnieni przy danej parafii i mieszkający na jej terenie przystępują tylko do Komunii św. Widać tu, jak wspomniano w wstępie, nawiązanie do pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy zasadniczo w kościele, choćby było więcej kapłanów odprawiał Mszę św. tylko jeden.

Wielki Czwartek jest rocznicą ustanowienia Najśw. Sakramentu. Nawiązują do tego teksty Mszy św. Ponieważ jednak poprzedza on bezpośrednio najsmutniejszy dzień roku kościelnego, Wielki Piątek, żeby nie umniejszać nastroju bólesci i smutku, ustanowiono w późniejszych wiekach osobne święto ku czci Najśw. Sakramentu — Boże Ciało. Msza św. odprawiana w białym kolorze wskazuje na to, że mimo żałoby z racji męki i bliskiej śmierci Chrystusa Kościół raduje się z powodu ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Na „Chwałę na wysokości Bogu” dzwonią wszystkie dzwony, które milkną przez następne trzy dni. Milczą również organy. Zamiast dzwonek posługuje się podczas Mszy św. tzw. kołatkami (drewnianymi). Wskazuje to na smutek i żałobę z powodu śmierci Zbawiciela, ale również nawiązuje do tradycji pierwszych wieków, kiedy dzwonek nie używano. Najbardziej uroczystą chwilą jest Komunia św. do której przystępują obecni w kościele kapłani i wierni. Ma ona przypominać nam I Komunię św. udzieloną przez samego Chrystusa apostołom w Wieczerniku przed Męką swoją. W Katedrze biskup w dniu tym poświęca podczas Mszy św. oleje przeznaczone na cały rok dla poszczególnych kościołów. Olejów tych używa się przy namaszczaniu chorych, chrzcie, bierzmowaniu, a także przy poświęceniu dzwonek, konsekracji kościoła i naczyń liturgicznych. Po ukończeniu Mszy św. przynosi się Najświętszy Sakrament do tzw. ciemnicy. Mieści się ona w kaplicy, bocznym ołtarzu, lub zakrystii. Ma to

być symbolem ukrycia się Pana Jezusa w Ogrójcu przed męką swoją. Z punktu widzenia historycznego, wskazuje na to, że w pierwszych wiekach nie zostawiano Najświętszego Sakramentu tak, jak dziś jest to praktykowane w tabernakulum, ale po ukończeniu Mszy św. wynoszono Go do zakrystii i tam przechowywano. Na zakończenie następuje ceremonia obnażania ołtarzy z obrusów i wszelkich ozdób.

Wielki Piątek

Wielki Piątek, to rocznica śmierci Chrystusa na Krzyżu, dzień smutku i żałoby w kościele. W języku polskim nazywamy ten dzień jak zresztą wszystkie dni tego tygodnia „wielkim” ze względu na wielką doniosłość jaką miała śmierć Jezusa dla ludzkości. Różne ma nazwy ten dzień u innych narodów. W liturgii nazywany jest „dniem przygotowania”. Nazwa pochodzi od przygotowań, które za czasów Chrystusa musiano poczynić ze względu na rozpoczynające się tego dnia wieczorem święta wielkanocne. Smutek panuje dnia tego w kościele, co objawia się na zewnątrz. Chrystus opuścił swój ziemski przybytek. Wskazuje na to otwarte i puste tabernakulum, zasłonięty czarnym materiałem Krzyż ołtarzowy, czarne barwy szat liturgicznych, brak oświetlenia ołtarza w czasie nabożeństwa, żałobna cisza w kościele. Msza św. która jest powtórzeniem śmierci Chrystusa na krzyżu, nie odprawia się w całym kościele w tym dniu, w którym ta śmierć nastąpiła. Nabożeństwo wielkopiątkowe jest bardzo dawne, gdyż powstało z czuwań nocnych wigilii, odbywanych tego dnia przez pierwszych chrześcijan. Dlatego dziś odprawiając nabożeństwo wielkopiątkowe wieczorem wracamy do tradycji pierwszych wieków. Adoracja drzewa krzyża św. która dziś jest centralnym punktem nabożeństwa wielkopiątkowego powstała w Jerozolimie w IV wieku.

Obecny układ nabożeństwa, przedstawia się następująco: kapłan przyszedłszy do ołtarza leży chwilę krzyżem, a następnie odczytuje wyjątek Księgi Ozeasza proroka, i opis męki Pańskiej według św. Jana. Czytanie to zbliża nas do ofiary, która dnia tego złożył za nas Chrystus na krzyżu. Następują tzw. modlitwy za wszystkie stany, modły błagalne. Podkreślają one najwyższą miłość Chrystusa, który umarł za wszystkich ludzi, obecnie ustami Kościoła modli się za wszystkich. Modlimy się i za ziemią ojczystą: „daj nam Boże szeroka i głęboka miłość ku braciom i najbliższej matce, oczywiście naszej, abymy jej i całemu polskiemu narodowi mogli służyć uczciwie”.

Po zakończeniu powyższych modlitw następuje centralny punkt nabożeństwa, adoracja Krzyża, w czasie którego kapłan odsłania krzyż, przybrany dotychczas czarną zasłoną, śpiewając po trzykroć: „Oto drzewo krzyża, na którym Zbawienie świata zawisło”, na co wierni odpowiadają: „Fójdźcie, ceść oddajmy”. Następnie celebrans i wierni całują krzyż. Gdy adoracja krzyża się zakończy celebrans przynosi Najśw. Sakrament z ciemnicy do głównego ołtarza. Teraz odprawia się tzw. Msza św. z darów poprzednio poświęconych. Nie jest to jednak Msza św., gdyż nie ma w niej ani ofiarowania, ani przemienienia. Celebrans po odmówieniu „Ojcze nasz” i kilku modlitw przyjmuje Komunię św. Następnie hostie konsekrowaną podczas Mszy św. Wielkoczwartkowej umieszcza w monstrancji, którą okrywa białym przejrystym welonem i po zakończeniu nabożeństwa przynosi uroczystie w procesji do Grobu Pańskiego. Obrzęd ten przypomina złożenie P. Jezusa do grobu. Wierni chętnie w ten wieczór i przez dzień następny odwiedzają grób Pański i nie skąpią kwiatów na jego przyozdobienie. Oprócz wyżej opisanych wielkopiątkowych liturgicznych modłów Kościoła, w kościołach naszych dnia tego odprawiają się także „Gorzkie Żale”, względnie Droga Krzyżowa. Wierni zwykli się na te nabożeństwa gromadzić o godzinie 3-iej po południu, gdyż jest to według danych Fisma i Tradycji godzina śmierci Chrystusa.

Wielka Sobota

W pierwszych wiekach Kościół nie wyznaczał żadnej liturgii na ten dzień, by uprzemnić wiernym, że Ciało P. Jezusa spoczywa w grobie. Natomiast po południu odbywało się ostateczne przygotowanie do Chrztu św. katechumenów, tj. tych, którzy mieli być ochrzczeni. Chrztu św. udzielano wówczas z reguły dorosłym i to w Wielką Sobotę. — Składali oni wyznanie wiary, otrzymywali namaszczenie olejem katechumenów i szli w uroczystej procesji do chrzcielnicy. Po udzieleniu im chrztu św., przywdziewano ich w białą szatę — symbol łaski uświęcającej, a potem udzielano im sakramentu bierzmowania. Na zakończenie odprawiano Mszę św. — Po wprowadzeniu chrztu dzieci, który odbywa się w ciągu całego roku, obrzędy W. Soboty zostały znacznie skrócone. Obecnie tak samo, jak w dni poprzednie nabożeństwo odprawia się w późniejszych godzinach popołudniowych, względnie wieczornych. Na początku nabożeństwa kapłan przybrany w kapę fioletową poświęca przed kościołem ogień i pięć ziaren kadzidla. Ogień, który oświeca i ogrzewa, jest symbolem Chrystusa, który powiedział: „Jam jest światłość świata”. — Następnie celebrans wkłada ziarna do otworów w paschale, który zapala od poświęconego ognia, mówiąc przy tym: „niech światło Chrystusa chwalebnie zmartwychwstającego rozproszy ciemności umysłu i serca naszego”. Po poświęceniu paschału i przebraniu szat z fioletowych w białe, rusza procesja do kościoła. Tu śpiewa się po trzykroć „światło Chrystusowe”, na co odpowiada się: „Bogu niech będą dzięki”. Od tego światła zapala się świece na ołtarzu, a także wszyscy obecni zapalają swoje świece, które powinni w dniu tym przynieść na nabożeństwo. Teraz śpiewa się w tonie prefacji i hymnu, rozpoczynającego się od słów: „niech raduje się już niebieski orszak aniołów, niech dzieją się radośnie Boże tajemnice”. Hymn ten ma nas przygotować do przeżycia wielkich tajemnic nocy zmartwychwstania. Opiewa on radość nieba i ziemi ze zwycięstwa Chrystusa nad ciemnościami grzechu i sławi tę „prawdziwie błogosławioną noc, wspanialszą od najjaśniejszego dnia”. Po odśpiewaniu pierwszej części litanii do wszystkich świętych celebrans w uroczysty sposób święci wodę, której część przeznaczona jest do chrzcielnicy, reszta do użytku wiernych, jako woda święcona. Po czym wierni stojąc z zapalonymi świecami, nawiązując do tradycji starochrześcijańskiej, odmawiają przyrzeczenie złożone na chrzcie św., oraz zostają pokropieni nowo poświęconą wodą. Po odmówieniu drugiej części litanii do wszystkich świętych, kończą się obrzędy liturgii wielkosobotniej, po zakończeniu których można odprawiać Mszę św. o Zmartwychwstaniu Pańskim. Według tradycyjnego zwyczaju w Wielką Sobotę poświęca się pokarmy, zwłaszcza chleb, sól i jajka. Modlitwa podczas poświęcenia chleba nawiązuje do Chrystusa błogosławionego pięć chlebów, a w modlitwie podczas poświęcenia jajka prosimy Boga, by zlał obfitość swych darów na nas, którzy pod symbolem wielkanocnego jajka czcimy pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego.

Dobrze zrozumiane i przeżyte obrzędy Wielkiego Tygodnia, powiększą w nas miłość do Chrystusa Ukrzyżowanego, oraz do bliźnich, za których Zbawiciel złożył ofiarę na drzewie krzyża. **Ks. K. GRABIANKA**

MARZEC

N	22	Palmowa, Katarzyny, Emili
P	23	Pelagii, Wiktoria
W	24	Gabriela Arch.
S	25	Zwiastowanie NMP, Marii
C	26	W. Czwartek, Teodora, Emanuela
P	27	W. Piątek, Jana Damasc.
S	28	W. Sobota, Jana



PREZYDENT FINLANDII W POLSCE

W pierwszej dekadzie marca br. na zaproszenie przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego, przebywał w Polsce z oficjalną wizytą prezydent Finlandii dr Urho Kekkonen. W czasie pobytu w Polsce prezydent Kekkonen odbył szereg rozmów i spotkań, zwiedził liczne obiekty gospodarcze, społeczne i kulturalne oraz wyższe uczelnie. Prezydentowi towarzyszył minister spraw zagranicznych Jaakko Hallama. (w)

15 TYSIĘCY DOLARÓW NA TYSIĄCLATKI

Władysław Konetzka, zamieszkały od kilkadziesiąt lat w USA, przekazał Społecznemu Komitetowi Budowy Szkół w Warszawie czek na 15 000 dolarów z przeznaczeniem na budowę szkół-Fomników Tysiąclecia w Polsce. W. Konetzka pochodzi z Poznańskiego. W latach młodzieńczych wyemigrował do Westfalii, a stąd do USA, gdzie pracował jako górnik, następnie jako krawiec, a później został kupcem. Obecnie jest na emeryturze. (w)

SPOKÓJ W KURDYSTANIE

Po przeszło 2-letnich walkach Kurdów o narodowe wyzwolenie i autonomię została zawarta w lutym ugoda iracko-kurdyjska. Rząd iracki zagwarantował Kurdom poszanowanie ich praw narodowych w ramach Republiki Irackiej, wypuścił na wolność wszystkich uwięzionych powstańców oraz zniósł blokadę gospodarczą Kurdystanu. Przywódca zaś powstania kurdyjskiego, Mustafa Barzani, wezwał swoich zwolenników, aby złożyli broń. (w)

MIĘDZYNARODOWY ROK OCHRONY ZABYTKÓW

Rok 1964 został ogłoszony — z inicjatywy UNESCO — Międzynarodowym Rokiem Ochrony Zabytków. Inauguracja MROZ nastąpi w maju br. w Wenecji, gdzie odbędzie się kongres poświęcony opiece nad dobrami kultury. Jednocześnie zostanie utworzona Międzynarodowa Rada Zabytków, która będzie pod swoją opiekę: 1) budowle świeckie i sakralne, 2) związane z budowlami rzeźby, freski, witraże itp., 3) ośrodki i zespoły urbanistycznych i architektonicznych. (w)

KOMITET WYKONAWCZY ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW OBRADOwał W ODESSIE

Jak już podawaliśmy, w Odessie w salach hotelu „Odessa” odbywały się obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. W sesji Rady wzięli udział czterej z sześciu przewodniczących tej organizacji, a mianowicie: Charles Parliny z USA, dr Martin Niemoeller z NRF, Francis Ibiem z Nigerii i dr Mozes z Indii. Na obrady nie przybył arcybp. Canterbury Ramsey zatrzymany nawałem pilnych zajęć. Nie było również obserwatora Kościoła rzymskokatolickiego.

Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów potępił prześladowania w Ruandzie oraz przesłał na ręce Sekretarza Generalnego ONZ U Thanta pismo w sprawie sytuacji w tym kraju.

Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów w kazaniu wygłoszonym w Moskwie stwierdził między innymi, że jednym z zadań Światowej Rady Kościołów jest „budowanie pomostów zrozumienia między narodami” i służenia „dziełu likwidacji wojny i wszelkiego ucisku”.

PRZYWRÓCONY ŻYCIU



W jednej z klinik Mińska (ZSRR) na stole operacyjnym znajdował się młody mężczyzna, Wiktor L. W pewnym momencie serce jego przestało bić i nastąpiła śmierć. Prof. Siergiej Libow, który operował, podjął decyzję: otworzył klatkę piersiową zmarłego i podłączył jego serce do specjalnej maszyny, spełniającej czynności serca i płuc. Cały ten zabieg trwał 37 min. Rozpoczęła się walka o życie. Po 6 min. serce zaczęło bić, początkowo nieregularnie i skokami, stopniowo coraz bardziej i rytmiczniej. Zabieg udał się! Gdy Wiktor L. po 24 godz. odzyskał przytomność, serce jego pracowało już normalnie, bez pomocy maszyny.

Na zdjęciu: Profesor Siergiej Libow przy łóżku uratowanego pacjenta. (w)

PODOBÓJ KOSMOSU

Związek Radziecki dokonał — jak wiadomo — pomyslnego wystrzelenia za pomocą jednej rakiety zespołu kosmicznego, składającego się z 2 stacji naukowych „Elektron-1” i „Elektron-2”. Na pokładach obydwu stacji znajduje się aparatura naukowa. Obie stacje naukowe są przystosowane do badania wewnętrznego i zewnętrznego pasa radiacji Ziemi oraz rozchodzenia się fal radiowych w tych warstwach atmosfery ziemskiej. W związku z czym korespondenci moskiewscy przypuszczają, że znajdujemy się w przededniu startu radzieckich rakiet do nowych sensacyjnych eksperymentów. Wskazywałaby na to następująca wypowiedź prezesa Akademii Nauk ZSRR, prof. Kielydysza: „W zasadzie możemy wysłać organizm żywy na dowolną wysokość”. (w)

SUKCES FILMÓW POLSKICH

Na X Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen Polacy odnieśli wielki sukces. Witold Giersz otrzymał jedną z dwóch wielkich nagród za „Czerwone i czarne”. Ponadto Polska otrzymała specjalną nagrodę międzynarodowego jury za najwszechstronniejszy zestaw filmów pokazanych na festiwalu.

Nagrody otrzymali również: Tadeusz Jaworski za „Źródło” i Janusz Majewski za „Fojednyk”. Jan Lenica został nagrodzony za „Nosorożca”, sklasyfikowanego jako film zachodniemiecki, ponieważ realizowała go firma zachodniemiecka.

SPOTKANIE POŚWIĘCONE ZJEDNOCZENIU CHRZEŚCIAN

Katolicki Ośrodek Intelktualistów Francuskich zorganizował w Paryżu spotkanie poświęcone zagadnieniu zjednoczenia chrześcijan. Tematem spotkania był problem „warunków dialogu ekumenicznego”. M. in. wystąpili: pastor H. Roux — obserwator soborowy i O. Congar — rzeczoznawca soborowy.

Pastor Roux zwrócił uwagę, że prawdziwy ekumenizm wymaga spełnienia trzech warunków: 1) warunku duchowego, który płynie z wiary w Boga i który wyraża się w modlitwie; 2) warunku teologicznego, który zakłada, iż prowadzenie dialogu stawia również konieczność umiejętności słuchania; 3) warunku wspólnoty i miłości.

O. Congar wskazał na konieczność spełnienia dwóch warunków: 1) uszanowania obopólności dialogu i 2) potrzebę aktywnego poszukiwania zgodności wysiłków.

Gromada pletwonurków w jednej z zatok Stanów Zjednoczonych.



Wydobywanie perel z małży.

STRUŚ JAKO STRÓŻ OWIEC

W Australii farmer Grayson znalazł przypadkiem kilka lat temu strusia, którego wychował i wytresował jako stróża owiec. Obecnie struś pilnuje trzód p. Graysona, przy czym podobno wywiązuje się ze swych obowiązków wyśmienicie.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290 lub na konto Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” PKO Nr 1-6-100020, Warszawa, ul. Wronia 23. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19.70 DM, 23.40 NF 1.13.6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii: 2.10.5 £A i 20.4 £E.